

Bohater "Śniegu" pada ofiarą fake news'ów Gazety Jutrzejkiej Śnieg. Pomóż Ka, zdementować plotki, znajdując 5 niezgodności w historii umieszczonej w gazecie.

Kraków

GAZETA JUTRZEJSZA

ŁAZNIA NOWA

ŚNIEG

Głównym bohaterem spektaklu jest poeta Ka. Przyjeżdża do rodzinnego miasta Kars, jako oficjalny powód podając śmierć ojca. Jednak prawdziwy cel to śledztwo dziennikarskie, dotyczące samobójstw młodych turek, które rzekomo nie chciały nosić chusty. Tuż po jego przyjeździe rozpętuje się śnieżnica, a rewolucyjna atmosfera przybiera na sile. Ka wpłtuje się w sieć politycznych intryg. W międzyczasie stara się zdobyć miłość Kadife, zostaje oskarżony o współpracę z terrorystami, zaprzyjaźnia się z granatowym i finalnie zostaje przykładnym muzułmaninem.

GA-DE-RY-PO-LU-KI

Rozwiąż szyfr i poznaj tytuły innych znanych sztuk wybitnego norweskiego dramaturga Henryka Ibsena!

1. HDEEG AGBUDY
2. LOKPYR
3. ODDY ARNT
4. EZKIG IGCZIG
5. IPBKDTG Z MPYZG
6. WYÓA ULEL
7. BLEPWNKCZR SPUNDSS

Czy wiesz, że premiera ostatniego z rozszyfrowanych dramatów odbędzie się na Dużej Scenie kaliskiego Teatru już 27 maja 2022 r.? Za reżyserię spektaklu odpowiedzialny jest Szymon Kaczmarek, laureat Złotego Yoricca na Festiwalu Szekspirowskim w Gdańsku za „Kupca weneckiego”, którego kaliska publiczność miała okazję zobaczyć na 60. KST.

Oczy po mamie
Buty po siostrze
Imię po Wiślockiej
Rany po ojcu
Pustka po tobie

I weź tu bądź
Soba

@nawiasem_mowiac

Czy wiesz, że...?

• „Dom lalki. Część 2”, będący kontynuacją losów Nory Helmer, bohaterki dramatu Henryka Ibsena, został napisany przez Lucasa Hnatha w 2017 r., czyli aż 138 lat po wydaniu norweskiego pierwowzoru

• sztuka Hnatha z powodzeniem grana była na Broadwayu – spektakl w reż. Sama Golda z John Golden Theatre otrzymał 8 nominacji do Nagrody Tony (zdobył jedną statuetkę)

• europejska prapremiera „Domu lalki. Części 2” odbyła się w 2020 r. w warszawskim Teatrze Komedia. W spektaklu w reż. Tomasza Dutkiewicza w Norę wcieliła się Agnieszka Warchulska

• „Dom lalki” Ibsena wystawiono na polskich scenach już niemal 50 razy, w tym dwukrotnie na deskach Teatru w Kaliszu – w roku 1955 (reż. Władysław Lason) i 1978 (reż. Lech Wojciechowski)

• tekst Ibsena funkcjonuje w teatrze również pod tytułem „Nora”

• ten jeden z najchętniej inscenizowanych dziś dramatów norweskiego pisarza, ze względu na swoją obyczajową śmiałość, nie miał łatwych scenicznych początków. Teatry, jeśli już decydowały się na jego wystawienie, często zmieniały zakończenie sztuki tak, by nie urazić uczuć mieszczańskich widzów. Nora nie porzucała zatem w finale spektaklu męża Torwalda i trójki dzieci, i tym samym rezygnowała z marzenia o podmiotowości i własnych ambicji

SPOTKALNIK

Fundamentalista nie jest figurą retoryczną

Z Danielem Doboszem, aktorem Teatru Studio, rozmawia Radosław B. Maciąg.

RBM: Daniel, w tym momencie stoimy na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Kaliszu, wyznawców, ale i ofiar fundamentalizmów. Żyjemy dziś w rzeczywistości, gdzie te fundamentalizmy znowu dochodzą do głosu. Polska, niestety, też nie jest od nich wolna. Wy natomiast, w spektaklu „Śnieg” Bartosza Szydlowskiego postanowiliście uruchomić jeszcze trzecią drogę, to znaczy opowiedzieć o fundamentalizmie, który stopniowo opłazuje Turcję. A Ty miałeś okazję wcielić się w postać, która ucieleśnia te właśnie fundamentalizmy, w tym wypadku muzułmańskie. Chciałbym zapytać w jaki sposób aktor, jako wrażliwy człowiek, z taką precyzją wchodzi w głowę, w świat takich postaci?

DD: Myślę, że nie szukałem daleko. Jeśli uswiadomimy sobie, że fundamentalista nie jest retoryczną figurą, tylko jest człowiekiem z krwi i kości, który współodczuwa, którego możemy spotkać na ulicy, i zrozumiemy to na głębszym poziomie, nagle okazuje się, że wszyscy jesteśmy pełni sprzeczności. Absolutnie wszyscy. I wszyscy mamy swoje małe radykalizmy. Ja na przykład wychowałem się na robotniczym osiedlu, gdzie mocno dominowała stereotypowa, męska siła, wręcz musztra. A prywatnie jestem osobą nieheteronormatywną, posiadam tę swoją niemęską wrażliwość, a przynajmniej niektórzy mogliby mi to zarzucić. I dlatego znam powody, dla których nawet teraz, w XXI wieku, ktoś może postrzegać mnie jako małego radykała na rzecz mniejszości, którą reprezentuję, której jestem członkiem, o której wciąż mówi się za mało. I... nie wiem, gdzie dalej idę w tej myśli... Jestem bardzo zmęczony, wybacz. (śmiech)

RBM: Mówisz bardzo do rzeczy, bez obaw. Dzień czy dwa dni temu prezentowaliśmy na festiwalu spektakl „Zaraza” reżyserki z Islandii i tam właśnie pojawia się postać pani doktor, która ma żonę. I to właściwie jest jedyny w Polsce spektakl, jaki widziałem, w którym to, że kobieta ma żonę, było zupełnie przeźroczone i nie jest tematem dyskusji.

DD: Ale to jest utopia...

RBM: Właśnie o to chodzi. Dlatego za to dziękowałem, za uświadomienie mi tego, że chyba nie byłoby to możliwe w przypadku polskiego reżysera, by z homoseksualności nie robić odnośnika czy tematu. I dla mnie to bardzo ważne, co powiedziałeś, że wla-

ściwie jesteś bojownikiem o jakąś sprawę i na poziomie czysto ludzkim porównujesz się, co jest bardzo odważne, z bojówkarzami islamskimi, którzy mają swoje problemy, niosą własny bagaż i są postawieni w danym kontekście i danej sytuacji, czasem dla nas niezrozumiałej, niedostępnej. I taka deklaracja, z poziomu prostackiej polityki, jest trudne do pojęcia, ale na poziomie czysto ludzkim jest... czy ja wiem, zbawienna. Zrozumienie, że ludzie są przede wszystkim ludźmi, a dopiero później etykietą.

DD: Ja, patrząc na przykład na tę postawę [islamskiego terrorysty, przyp. red.], którą odgrywam w spektaklu, mogę się z nią nie zgadzać i nie zgadzam się, mogę powiedzieć, że to jest zło w czystej postaci. Z poziomu moich wartości chcę powiedzieć, że to jest zło. Przemoc, która napędza przemoc jest czymś złym. Ale jednocześnie zdaję sobie sprawę, że w sytuacji, w której czujesz się przepchnięty do muru, bo jesteś takim zastraszoną zwierzęciem, wciąż atakowanym, któremu ktoś zabiera jego przestrzeń, reagujesz inaczej i na poziomie emocjonalnym potrafiłem to poczuć, te stany, te sprawy, o które on walczy, zostawiając kontekst poprawności politycznej. Ze jestem w stanie zrozumieć na poziomie emocji, nie wartości czy etyki, jakimi metodami, jakimi środkami on się posługuje, do czego dąży, i w ten sposób dawać mu swoją emocjonalną przestrzeń, która nie jest oczywiście tak radykalna. Ja wystrzegam się oczywiście przemocy na każdym kroku i ją pigtnuję. Ale rozumiem motywacje, impulsy, które są uniwersalne. Że kiedy ktoś każe ci tańczyć tak, jak ci gra, coś się w tobie buntuje. I rozumiem to, że np. religijny radykał tak został wychowany. Wszyscy jesteśmy ofiarami tego, jak zostaliśmy wychowani. Jeśli ktoś cały czas tłucze ci do głowy, że twoja religia jest wartością nadrzędną, stajesz się wreszcie bezrefleksyjny. I zaczynasz traktować to jako oś twojego życia.

RBM: To teraz ostatnie, ostatnie pytanie,



obietuję. Rozumiem, że jesteś zmęczony, przepraszam, ale to co mówisz jest bardzo ważne. Ostatnie pytanie, trochę podchwytliwe. Wczoraj, w sztuce intonacji padło takie stwierdzenie, że najlepiej i najprzyjemniej jest grać złe postacie, bo one nie muszą cierpieć, są w sile. I czy ty, z tym, o czym mówisz, byłbyś w stanie zrozumieć postać nie tylko egzotycznej kondycji ludzkiej w islamie, ale także prawicowego bojówkarza czy radykalnego księdza katolickiego? Czy twój warsztat pozwala ci zrozumieć uniwersalną kondycję ludzką? Nie usprawiedliwić, ale zrozumieć?

DD: Myślę, że dużo łatwiej jest mi to zrozumieć i przejść w procesie pracy, niż w życiu. Kiedy w bezpiecznej przestrzeni sali prób czy sceny mogę się nad tym pochylić, wtedy tak, wtedy dogłębniej coś analizuję, wtedy lepiej coś rozumiem. Bo w sytuacji, w której opuszczam te bezpieczne mury i jestem świadkiem mowy jakiegoś radykała, jakiegoś bojówkarza, kiedy spotykam się z mową nienawiści, wtedy emocje biorą górę, coś we mnie się buntuje. I wtedy nie rozumiem. Wtedy nie rozumiem...

Podróż do wnętrza

Ukojenie w poezji

Spektakl Dom Lalki. Część 2 Teatru Nowego z Zabrze, w reżyserii Katarzyny Deszcz to napisana przez Lucasa Hnatha historia będąca kontynuacją utworu *Dom Lalki*, z 1879 r. autorstwa Henrika Ibsena. Mimo, że jest to opowieść o dalszych losach bohaterów, to spektakl jest tak skonstruowany – jak zapewnia reżyserka, by widz nie musi znać pierwszej części, aby odnaleźć się w drugiej.



Nora (w tej roli Magdalena Waligórska - Lisiecka) to kobieta, która po latach życia jako żona, matka i gospodyni domowa postanawia opuścić swoją rodzinę i odnaleźć własną drogę do szczęścia. W spektaklu poznajemy ją jako kobietę, która od 15 lat kroczy swoją ścieżką, odnajduje wolność, niezależność i swobodę, których tak brakowało jej, kiedy pozostawała w małżeństwie. Jest kobietą zamożną, korzystającą z uroków życia. Dzięki swojej pisarskiej działalności uzyskuje duży wpływ na inne kobiety, które niejednokrotnie po przeczytaniu jej książek zmieniają całe swoje życie. Nora nie żałuje decyzji o odejściu od rodziny, ceni swoją wolność i nie chce niczego zmieniać, jednak sytuacja zmusza ją do pojawienia się w dawnym domu. Spotyka Anne Marie (Jolanta Niestrój - Malisz), która pod jej nieobecność zajmowała się domem, dziećmi i wspierała męża Nory – Torvalda (Jarosław Karpuk). Anne Marie jest głosem, społeczeństwa pogrążonego w stereotypowym myśleniu, dla którego istnieje jedna słuszną drogą, którą każdy, a w szczególności kobieta powinna podążać. Chciałoby się rzec, że to poglądy społeczeństwa minionych epok – jednak, jak się okazuje, są boleśnie współczesne. Anne Marie nie rozumie, jak Nora mogła zostawić rodzinę, jak mogła wyjść poza dobrze znany schemat. Nie rozumie jaki jest sens „szukania siebie”. Uważa to za egoizm i fanaberie. Po konfrontacji z Anne Marie przechodzi czas na rozmowę z mężem, który w świadomości Nory od 15 lat jest już jej byłym partnerem. Tutaj główna bohaterka również spotyka się z lawiną krytyki i niezrozumienia. Na światło dzienne wychodzą nigdy niewypowiedziane żale i skrywane emocje. Torvald traktuje żonę protekcyjnie, dając jej do zrozumienia, że w niczym nie widzi swojej winy, a za rozpad

małżeństwa wini wyłącznie ją. Sprowadza jej heroiczną walkę o odnalezienie siebie do miana kaprysu i zabawy. Ostatnią rundą w grze o trudnych powrotach jest spotkanie Nory z córką Emmy (Anna Konieczna). Prawdopodobnie jest to najtrudniejsza konfrontacja, bo dotyka tego, co zupełnie nieznanne. Matka nie zna córki, a córka nie zna matki. Nie ma żadnego punktu odniesienia, żadnego miejsca, od którego można by zacząć rozmowę. Zamiast tego jest morze pretensji, rozgoryczenia, braku zrozumienia. Emmy ma do matki żal właściwie o wszystko, chce za wszelką cenę być przeciwieństwem matki i żyć wbrew jej teoriom o wolności i bezsensowności małżeństw. Każda z postaci jest mocno określonym zbiorem postaw, zachowań, wzorców, emocji czy poglądów. Ten silnie ukształtowany rys osobowościowy podkreślają kostiumy, charakterystyczne dla pełnionych ról społecznych i epoki, mówiące również o statusie danej postaci. Użycie właśnie takich kostiumów ma także symboliczny wydźwięk, który pokazuje przedział czasowy i niesłabnącą aktualność omawianych problemów. Aktorzy poruszają się po przestrzeni przypominającej ring albo planszę do gry. Stają się postaciami w szaleńczej grze emocji. Spektakl pokazuje jak trudne i kosztowne jest podążanie za własnymi ideałami przy jednoczesnym współistnieniu w środowisku ludzi, którzy podążają swoimi drogami w przeciwnym kierunku. Jest to opowieść o nieustannym ścieraniu się z samym sobą i aktualizowaniu własnego światopoglądu. O sile, jaka płynie z wolności, ale i o jej trudach. O wolności, której poszukiwanie pozwala żyć jak bliżej samego siebie.

Justyna Janczak

Piątego dnia festiwalu mieliśmy szansę zobaczyć „Śnieg” w reżyserii Bartosza Szydłowskiego. Przy produkcji tego dzieła współpracowało ze sobą kilka teatrów; za produkcję odpowiedzialny był Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie, a za koprodukcję Gdański Teatr Szekspirowski, STUDIO teatrgaleria w Warszawie oraz Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach. Sam montaż tej wymagającej scenografii na kaliskiej scenie trwał 3 dni (!).

Ze względu na pochodzenie autora książki - Orhana Pamuka - akcja utworu rozgrywa się w Turcji. Pomimo niewielkiej odległości geograficznej, realia życia mieszkańców są oczywiście zupełnie inne od naszych. Główny bohater Poeta Ka wraca po kilkunastu latach pobytu we Frankfurcie do swojego rodzinnego miasta Kars. Wydaje się oczywiście, że głównym powodem tego powrotu jest pogrzeb matki, ale tak naprawdę sprawą, która nie daje mu spokoju, jest seria samobójstw młodych dziewcząt. Podczas swojego pobytu ma kontakt z różnymi osobami - swoją ukochaną z przeszłości Ipek, jej siostrą Kadife czy ich



ojcem liberałem, spotyka na swojej drodze też małżeństwo aktorów, islamskiego bojownika czy młodego twórcę science-fiction. Na scenie zostają ukazane spory, które leżą na sercu mieszkańcom miasteczka. Ka zajmuje miejsce w tej historii obok nacjonalistów, fanatyków religijnych i terrorystów. Miasto przykrywa śnieg, a nasz główny bohater szuka ukojenia w poezji i miłości. Twórcy przygotowali dla nas ciekawą kompozycję, rosnące napięcie przerywane jest scenami tanecznymi, znalazło się nawet miejsce dla występów istic stand-upowych. Nie odbiera to jednak powagi sytuacji, nieuniknione i tak musi nadejść. Jedną z rzeczy, która wyjątkowo mi przeszkadzała był nadmiar projekcji, co prawda mogło to być użyteczne dla tych z widzów, którzy siedzieli w tylnych rzędach, jednak bardziej cenię sobie możliwość zobaczenia aktora, a nie świetlanego obrazu.

Lauka Anchsztet



Przedstawienie Bartosza Szydłowskiego oglądam w Kaliszu po raz trzeci i z fascynacją obserwuję, jak się zmienia, jak krzepnie, nabiera nowych nieoczekiwanych znaczeń, czasem wystrza sylvetki bohaterów, innym razem idzie w zaskakującą przy tematach podejmowanych przez Orhana Pamuka pastelowość. W końcu sierpnia podczas prapremiery w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim rezonowało szczególnie z nieodległymi wówczas wydarzeniami w Afganistanie, jako inscenizacja zaś dopiero nabierała kształtu. Minął czas jakiś i „Śnieg” pojawił się w warszawskim Teatrze Studio, jest bowiem koprodukcją czterech instytucji – krakowskiej Łaźni Nowej, studiateatrgaleria w Warszawie, Teatru Śląskiego w Katowicach oraz Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. I chociaż było to wciąż to samo, to jednak jakoś inne przedstawienie.



Jakby pewniejsze w formie, bardziej już ugruntowane. Bardziej wyraziście zarysowała się relacja Ka z Ipek (Szymon Czacki i Anna Paruszyńska-Czacka), dziwnej perwersyjności nabrał wątek teatru w teatrze, uosabiany na scenie wtedy przez Martę Ziębę i Juliusza Chrzastowskiego (w Kaliszu towarzyszyła mu Iwona Budner). Widać było, że spektakl rośnie, wciąż mocno korespondując z otaczającą nas rzeczywistością.

Czarny śnieg

Nie było wątpliwości, że jest to jedna z najważniejszych inscenizacji sezonu, co potwierdziły następne miesiące i zaproszenia na kolejne ważne festiwale.

W Kaliszu spotykam „Śnieg” po raz trzeci, minęło mniej więcej pół roku od premiery w Studio. Tym razem najpierw czuję pewność, że przestrzeń Teatru Bogusławskiego nie zaszkodziła znakomitej wielopoziomowej scenografii Małgorzaty Szydłowskiej i wizualna maszynaria widowiska zmieściła się w niej nawet nie tyle bezproblemowo, ile zyskała jeszcze nową głębię. Działają przemysłane w każdym calu projekcje, ruchome obrazy przemawiają z dodatkową siłą. Śnieg pada czarny, czerwony, zalega kopami puchu w szczelinach szyb, między płaszczyznami sceny. Zapada w pamięć jako



Czackiego staje się everymanem czasu katastrofy, która nadchodzi nieubłagane i zaraz spełni się na naszych oczach. Zakleszczeni w sprzecznych ideologiach nie ocalimy dla siebie szansy na oddech. W czasie wojny w Ukrainie, mając pod powiekami obrazy z Mariupola i Buczy, w „Śniegu” odnajdujemy w zwielokrotnionym wymiarze przecucie apokalipsy, której na co dzień nawet nie dostrzegamy.

Widowisko w żadnym momencie nie stacza się w doraźność, nie uderza w niepotrzebną publicystykę, nie zatrzymuje się na poziomie natrętnego szukania aktualności. To wciąż jest ten sam spokojny, chwilami celowo matowy dyskurs o zacządzeniu ideologiami, o tym, że zarzewie przemocy tkwi nie na polach bitew, ale głęboko w ludziach, zacządzonych wirusem banalnego codziennego zła. W Granatowym (znakomity Andrzej Szeremeta) nie widzimy już tylko bezwzględnego terrorysty, ale człowieka przeciwstawiającego się światu poprzez własne racje, też nie do zlekceważenia. Scena Granatowego trwa długo, komuś się wyda, że za długo. A jednak tak być musi, bo „Śnieg” to nie jest ułożony teatr wartkiej akcji, a widowisko, co ma uwierać, wchodzić jak drzazga w serce i ciało. Najlepszym tego dowodem pierwsza na żywo filmowana scena rozmowy profesora (Artur Świąś) ze swym za chwilę zabójcą (wybitna rola Daniela Dobosza). Niby spokojna konwersacja, a napięcie nie do wytrzymania.

Kilka lat temu zrobił Szydłowski w Łaźni Nowej „Konformistę 2029”, swobodnie czerpiącego z wielkiej powieści Alberto Moravii. Być może w tamtym przedstawieniu ukonstytuował się na teraz jego team aktorski, w dużej części obecny również w „Śniegu”. Znaczące, że tym razem wraz z inscenizatorami wspiął się szczebel lub dwa wyżej, osiągnął nową pewność i wyraz. Chociaż pochodzi z kilku odrębnych zespołów, stworzył wspólnotę. Rzadka w teatrze to historia.

wielka metafora, ale też bolesny namacalny konktret, bariera, z jaką mierzą się aktorzy. Podczas festiwalowego pokazu mocniej niż dotąd w większości przypadków wybrzmiewają ich wewnętrzne egzystencjalne zmagania. W Ka Szymona Czackiego jest może jeszcze więcej determinacji w próbie przywrócenia światu porządku, choć już od pierwszej chwili wiadomo, że jest to walka skazana na niepowodzenie. Ka

